Nr. 47 | Kraków, Poniedziałek dnia 27 Lutego 1899. | Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie zł. 16
kwartalnie „ 4 —
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie — ·20
Na prowincji:
rocznie zł. 20 —
kwartalnie „ 5 —
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 zł., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 8 ct. Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7. Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

„GŁOS NARODU“

Szanownych Prenumeratorów prosimy uprzejmie o wczesne wznowienie przedpłaty, która wynosi:

w Krakowie:		na prowincji:	
do końca roku zł.	13·35	do końca roku zł.	17·70
do „ czerwca zł.	5·35	do „ czerwca zł.	6·70
za marzec . . „	1·35	za marzec . . „	1·70

Po ukończeniu drukowanej obecnie w dodatku powieściowym *Głosu Narodu* powieści historycznej »Intryganci«, redakcja naszego dziennika, ulegając z wielu stron wyrażonym życzeniom czytelników, postanowiła tygodniowemu dodatkowi powieściowemu *Głosu Narodu* nadać charakter wydawnictwa, któreby miało trwałą wartość. Wydawnictwem tem będzie mianowicie:

Wybór powieściowych arcydzieł literatury europejskiej.

Współczesna produkcja romansopisarska niestety nie zawsze dostarcza zdrowego literackiego pokarmu; przy dzisiejszem ogólnem zwyrodnieniu i upadku literatury, nieraz trudno znaleść pomiędzy nowościami coś, coby warto było uwagi, a zwłaszcza, coby warte było przechowania w bibljoteczce rodzinnej. A tymczasem olbrzymi skarbiec literatury powieściowej lat ubiegłych nieznany jest po większej części szerokim warstwom czytelniczym. Zwłaszcza młodym pokoleniom obcy jest czar, który bije z pożółkłych już stronic książek Balzaca lub Dickensa. Starszym przypomnieć piękne dni, które nad czytaniem tych książek spędzili, młodszych zapoznać z temi świetnemi tworami ludzkiego genjuszu, oto będzie cel »Powieściowej Bibljoteki *Głosu Narodu*« dostarczanej naszym czytelnikom bezpłatnie w dołączanych co tydzień do dziennika arkuszach.

Bibljotekę naszą zaczniemy od drukowania utworów pisarza najmniej u nas znanego, a jednego z najgenjalniejszych, jakich wydał świat, mianowicie od romansów angielskiego powieściopisarza

Karola Dickensa.

Wybraliśmy do druku ośm najcelniejszych powieści Dickensa, do których dołączamy obszerny życiorys tego wielkiego pisarza i uwagi o jego dziełach. Kolejno jeden za drugim drukowane będą w naszej bibljotece następujące romanse Dickensa:

1. „Papiery klubu Pikwikczyków“. 2. „Mikołaj Nikelby“. 3. „Pieśni kolendowe“. 4. „Dawid Cooperfield“. 5. „Twarde cza-[illegible]“. 6. „Oliwer Twist“. 7. „Marcin Chuz-[illegible]ewith“. 8. „Dombey & Syn“.

Po ukończeniu cyklu powieści Dickensa, będziemy drukować takie same cykle najznakomitszych powieści innych największych powieściopisarzy świata, zaopatrzone również w życiorysy i krytyczne uwagi o ich dziełach. Bibljoteka powieściowa *Głosu Narodu* obejmie mianowicie cykle wyborów dzieł następujących romansopisarzy świata:

Andersena, Gabryela d'Annunzio, Balzaca, Björnsona, Bret-Harta, Bulwera, Bourgeta, Cherbulieza, Coopera, Daudeta, Dostojewskiego, Dumasa (ojca), Jerzego Eliot, Eötvösa, Erekmanna Chatriana, Fariny, Flauberta, Fontany, Gogola, Goncourtów, Wilhelma Hauffa, Wiktora Hugo, Jean-Paula, Maurycego Jokaja, Rudjarda Kiplinga, Paul de Kocka, Lottiego, Manzoniego, Ohneta, Ouidy, George Sanda, Matyldy Serao, Walter Skotta, Spielhagena, Thackeraya, Lwa Tołstoja i Turgenjewa.

Zamach stanu Dérouleda.

Nie obeszło się tedy w Paryżu bez zamachu stanu. Niestety, ten zamach, jakiego w czwartek po pogrzebie Faurea próbował dokonać w koszarach w Neuilly dep. Déroulede, zakrawał raczej na karnawałową farsę, niż na poważnie pomyślany czyn polityczny. Poseł Déroulede, jak wiadomo już z depesz. usiłował nakłonić jenerała Roget, aby pomaszerował na czele swego wojska do pałacu Elizejskiego. Co dalej miało się stać, z tego nie zdawał sobie sprawy Déroulede, nie powiedział też tego jenerałowi Roget, z którym najwidoczniej przedtem nie porozumiewał się bynajmniej.

Jenerał Roget uchodzi w Paryżu za najbardziej skrajnego politycznie wyższego oficera armji; był on szefem gabinetu wojskowego Cavaignaca, kiedy ten był ministrem wojny. Nigdy nie krył także jen. Roget swego oburzenia na potwornie skandaliczny proceder uwalniania notorycznego zdrajcy i podczas przesłuchania swego przez Loewa, Barda i Dumasa w izbie kryminalnej trybunału kasasacyjnego, dał temu oburzeniu jawny wyraz przy konfrontacji swojej z Picquartem. Na tych danych budował Déroulede swój szalony plan czwartkowy. Liczył na to. że pod wpływem manifestacji tłumów zagra dzielnemu żołnierzowi w żyłach gorąca francuska krew, że ulegając porywowi chwili zwróci na pałac Elizejski wojsko, które tam pójdzie z zapałem, i że potem wobec nastroju Paryża wypadki dokonają same przez się dzieła obalenia trzeciej Rzeczypospolitej. Rachuba była błędna. Wśród jenerałów armji od chwili zgonu Faurea dano hasło bezwzględnego spokoju i wzorowego zachowania karności wojskowej.

Armja francuska wierna swojej przysiędze dopóty, dopóki jej honor na tę wierność pozwala, nie chce uczynić nic, coby na nią mogło ściągnąć słuszny zarzut, że stanowi żywioł rozstroju i rewolucji. Do tej chwili zresztą wyrok sądu wojskowego nad Dreyfusem utrzymuje się w całej swojej mocy i zbrodniarz nie opuścił jeszcze swego więzienia; mimo szalonych agitacyj i zuchwałych przygotowań, nie miano dotąd odwagi dokonać dzieła hańby Rzeczypospolitej i zbezczeszczenia francuskiej armji...

Armja zatem nie czuje się jeszcze uwolnioną od obowiązków, jakie ma wobec rządu i konstytucji. Własne sumienie jedynie, a nie p. Déroulède może ją od tych obowiązków uwolnić. Jenerał Roget oparł się presji, mimo, iż pewnie serce jego było stanowczo po stronie tych, co ją wywrzeć chcieli, i spełnił to, co mu nakazywał regulamin wojskowy. Déroulède został uwięziony. Czy jednak posiew tej próby pójdzie istotnie na marne? Krok Dérouléda poparty głosami 109 deputowanych Izby, jest dla rządu groźnem *mene-tekel-fares!* Prezydent Loubet po czwartkowej nocy powinien zrozumieć, że wyrok uwalniający Dreyfusa, może łatwo stać się równoznaczny z końcem trzeciej Rzeczypospolitej!

Paryż 24 lutego.

Kiedy jenerał Roget wracał z pogrzebu Faura na czele wojska, które asystowało orszakowi pogrzebowemu, zastąpił mu drogę przed koszarami w Neuilly dep. Déroulede, prezes ligi patrjotów, na czele licznego tłumu ludzi. Déroulede chwycił za cugle konia jenerała Rogeta i począł wołać: „Jenerale! Lud Paryża widzi w tobie całą swoją nadzieję. Nie do koszar, ale do pałacu Elizejskiego prowadzi twoja droga!“ Jenerał Roget zbladł, szarpnął konia w tył, zawołał nerwowo: „Z drogi! Zrobić miejsce!“ potem zaś zwracając się do wojska, które przystanęło otoczone tłumem manifestujących na jego cześć ludzi, zakomenderował krótko: „Marsz! Do koszar!“ Déroulede nie cofnął się jednak. Ponieważ jenerał Roget spiął konia ostrogami i wysunął się naprzód, Déroulede cofnął się pomiędzy żołnierzy i razem z nimi dostał się do koszar.

Kiedy go tu jenerał Roget spostrzegł w towarzystwie dep. Haberta, któremu także udało się wejść do koszar, zawołał: „Odejdź pan stąd natychmiast, inaczej będę musiał donieść o tem, żeś pan tu przyszedł, swojej przełożonej władzy. Pomyśl pan o skutkach...“ Deroulede odrzekł: „Jenerale! Życzeniem mojem jest, abyś mnie kazał aresztować. Przecież to jest zupełnie naturalne, że ja muszę zostać wywieziony na wyspę Djabelską, skoro Dreyfus zostanie stamtąd wywieziony“. Jen. Roget zostawił jeszcze czas jakiś do namysłu. Kiedy jednak Deroulede nie przestawał wypowiadać płomiennych i podżegających mów do żołnierzy, którzy go słuchali z coraz bardziej wzrastającym entuzjazmem, jenerał Roget bezzwłocznie udał się do komendanta Paryża, jenerała Zurlinden, donosząc mu o tem, co się dzieje. Jenerał Zurlinden pospieszył do prezesa gabinetu Dupuego.

Nie zastał go, ponieważ Dupuy był właśnie na obiedzie u ministra spraw zagranicznych. Wezwany telefonem, Dupuy przerwał obiad i pospieszył do ministerstwa spraw wewnętrznych; w półgodziny potem prefekt policji otrzymał od Dupuyego ustny rozkaz: „Proszę natychmiast uwięzić deputowanych Dérouleda i Haberta, którzy obecnie znajdują się w koszarach w Neuilly“. Rozkaz ten natychmiast został wykonany.

Dep. Déroulede wystosował list do prezydenta Dupuyego, w którym protestuje przeciw temu, jakoby za to jedynie został aresztowany, że wzbraniał się opuścić koszary wojskowe i oświadcza wyraźnie, że winnym jest podburzania żołnierzy na dziedzińcu koszarowym, po poprzedniem usiłowaniu pociągnięcia ich za sobą na „Place de la Nation“. „Jestem zdecydowany“, pisze on, „nie okrywać się płaszczykiem dwuznaczności“.

Siostra Dérouledea była dziś na audjencji u prezydenta ministrów Dupuyego celem uproszenia go o wypuszczenie brata na wolność, jednakże prośby jej nie odniosły żadnego skutku.

U Déroulède'a, Haberta i Millevoya policja odbywała rewizję domową. Andrzej Déroulede, brat Pawła, twierdzi, że rewizja w mieszkaniu jego brata trwała bardzo krótko i że prawdopodobnie nie znaleziono żadnych papierów podejrzanych. Déroulede zawezwał na swego obrońcę adwokata Falateuf.

SYBERJA.

IX. Ostatnia wieś w dolinie Szyłki i Gorbicy leży na wiorście 1,216 i odtąd aż do stacji Pokrowska nie ma już ani jednej siedziby ludzkiej, lecz tylko gdzieniegdzie znaleźć można postoje pocztowe. Na 7 km. przed Pokrowską kolej Zabajkalska robi wyłom w ścianie skalnej Majmaczyńskiej przy pomocy tunelu i kończy się na wiorście 1,420.

Pomijając już wszelkie trudności, nastręczające się z natury położenia kraju, do utrudnienia budowy kolei Zabajkalskiej przyczyniają się także warunki klimatyczne. Klimat wogóle jest tu surowy, wahania się przytem temperatury występują w sposób przykry dla organizmu ludzkiego. W górach Jabłonowych naprzykład termometr w czerwcu i lipcu wykazuje w dzień +28⁰ C., w nocy tylko —5⁰. Powietrze jest czyste, a stąd opady atmosferyczne średnie; śnieg pada tu w tak małych ilościach, że na całej długości kolei Zabajkalskiej aż do dolnego biegu Selengi ziemia zaledwie zlekka bywa nim pokrywana. Od Wierchnieudyńska ku wschodowi w wyjątkowych tylko latach używać można do komunikacyj sani i tylko po lodzie rzek mogą one kursować.

Linja Amurska wielkiej kolei Syberyjskiej od Strieteńska nad Szyłką do Chabarowska nad prawym brzegiem Amuru, wiedzie przez potężne lasy, prawie nieprzebyte; szczególniej tam, gdzie tor oddala się od Amuru, brak zupełny życia i jakiejkolwiek komunikacji. Robotnicy przeto i wszelkie materjały budowlane sprowadzane być musiały na miejsce przez Ocean Spokojny. Wpłynęło to na zmianę projektu i na podjęcie budowy kolei Mandżurskiej, tem więcej, że Amur w każdym razie zapewnia połączenie Chabarowska z koleją Zabajkalską.

Ogólna długość wielkiej kolei Syberyjskiej od Czelabińska do Władywostoku wynosi 7,083 wiorsty a razem z odnogami do rzek najgłówniejszych 7,112 wiorst.

W roku 1891 i 1892 przystąpiono do budowy z dwóch końców równocześnie, w r. 1893 rozpoczęto pracę na przestrzeni od Obu do Krasnojarska; w r. 1895 zaczęto budowę kolei Północno-Ussuryjskiej i Zabajkalskiej, a w roku 1896 na przestrzeni od Krasnojarska do Irkucka; kolej okrążająca Bajkał ma być rozpoczętą w r. 1900. Wogóle jest nadzieja, że w r. 1902 wielka kolej Syberyjska oddana będzie do użytku na całej swej długości. Wtedy też daleki wschód pozyska stałą komunikację z zachodem.

Ponieważ kolej okrążająca Bajkał, dalej Zabajkalska, Nadamurska i Północno-Ussuryjska przechodzi przez mało zaludnione okolice, przeto robotników trzeba sprowadzać z Europy, a zwłaszcza z Rosji, chociaż zesłańcy używani są również do robót kolejowych. W miarę postępu robót, sprowadzane są drogą morską do Władywostoku materjały. Oznaczając czas wykończenia poszczególnych oddziałów, miano przedewszystkiem na oku potrzebę jaknajspieszniejszego stworzenia komunikacji przez Syberję, czy to drogą lądową, kolejową, czy też wodną, stąd też pochodzi, że kolej Zachodnio i Środkowo-Syberyjska połączona jest linja prowizoryczną z Bajkałem i koleją Ussuryjską. Dzięki temu, wielka droga wodna przez Amur łączy się z torem kolejowym.

Oddalenie jednej stacji od drugiej wynosi 50 wiorst, ażeby trzy pociągi mogły kursować w obie strony. Dla umożliwienia w razie potrzeby kursowania siedmiu pociągów w jednę i drugą stronę, urządzono przystanki, na których będzie można ułożyć szyny podwójne. Dworce kolejowe budują się tylko na tych stacjach z cegły albo drzewa, gdzie spodziewać się należy wielkiego napływu podróżnych i gdzie restauracje okażą się konieczne, na pozostałych urządzenia stacyjne ograniczają się na domach służby kolejowej.

Pociągi kursować mają mieszane, osobowo-towarowe: lokomotywy ośmiokołowe, wagony pasażerskie po części ośmio, po części czterokołowe, wagony zaś towarowe wyłącznie czterokołowe.

Celem zaopatrywania kolei w wodę, poczyniono przygotowania tylko na stacjach głównych: wodociągi zaś są tak urządzone, że powinny wystarczyć dla 7 par pociągów. Ażeby jednak wrazie potrzeby zaopatrywanie w wodę mogło być prawidłowsze, na dystansach pomiędzy stacjami zaprowadzono jeszcze urządzenia dodatkowe najprostszej konstrukcji.

Koszt budowy wielkiej kolei Syberyjskiej preliminowano na 350,210.482 rubli.

Do tej nadzwyczajnej sumy przybywają jeszcze wydatki, spowodowane samą budową kolei. Dla ułatwienia budowy, dla zmniejszenia kosztów, jak również dla powiększenia wpływu ekonomicznego i kulturalnego, okazała się potrzeba powołania do życia różnych przedsiębiorstw pomocniczych. Dla zużytkowania przetworów uralskiego okręgu górniczego przy samej budowie, przedewszystkiem otworzyć musiano połączenie kolei Uralskiej z Syberyjską: musiano dalej zakładać przystanie na rzekach i do nich prowadzić bocznice: w wielu razach rzeki wymagały regulacji, ażeby służyć mogły do przewozu materjałów budowlanych; wzmógł się także ruch statków parowych i otwarta ma być droga wodna do Obu i do Jeniseja. Zaludnienie okolic, przez które kolej przechodzi, jest niezmiernie doniosłego dla Rosji znaczenia, jak niemniej zakładanie fabryk wzdłuż linji kolejowej. Zdjęcia topograficzne i badania geologiczne, a zwłaszcza dokładne poznanie kraju Amurskiego, poszły wślad tego wielkiego przedsiębiorstwa.

Mimowoli nasuwa się teraz pytanie, czy w rzeczy samej wielka kolej Syberyjska będzie miała tak wielkie znaczenie, że ono zrównoważy niezwykłe koszty budowy. Pomimo, że na to pytanie stanowcza odpowiedź znaleźć się może dopiero wtedy, gdy całość w ruch będzie puszczoną, to jednak dzisiaj już można na to pytanie odpowiedzieć twierdząco. Pod względem naukowym odda kolej Syberyjska niezmierne usługi badaczom kraju tego, a zwłaszcza przestrzeni ciągnących się nad Amurem; kulturalnie przyczyni się do dalszego rozwoju i osiedlania ziem urodzajnych; pod względem handlowo-politycznym otworzą się nowe drogi, łączące Rosję z Syberją, Chinami, Japonją i t. p., wreszcie dzięki kolei, Rosja politycznie i militarnie zdobędzie dominujące stanowisko na dalekim wschodzie, ubezpieczy swoje granice wschodnie i będzie gotową z odpowiednią siłą zbrojną bronić swoich celów politycznych.

Z KRAJU.

Wołosate czy Użok?

Przed tygodniem zamieściliśmy artykuły w sprawie alternatyw kolei Lwów-Sambor-węgierska granica. Artykuły te nie pochodziły od redakcji, lecz były nam (jak to zaznaczyliśmy) nadesłane przez interesowanych budową kolei na Użok. Dzisiaj otrzymujemy w tej sprawie wyjaśnienie od p. Ludwika Ramulta, marszałka powiatu liskiego. Wyjaśnienie to tem chętniej zamieszczamy, iż znane nam jest poważanie, jakiem się cieszy p. Ramult w swoim powiecie.

Wyjaśnienie to brzmi jak następuje: Nieprawdą jest, że ja zgłosiłem się do posła Osuchowskiego sam lub z kimkolwiek i memi przedstawieniami wmówiłem w p. Osuchowskiego, że wspólnemi siłami przeprowadzimy kolej z Ustrzyk do Turki i Wołosatego, natomiast prawdą jest, że poseł Osuchowski zawiązał ze mną i hr. Bronisławem Lasockim komitet dla przeprowadzenia kolei Ustrzyki dolne-Wołosate z odnogą do Turki.

Nieprawdą jest, jakobym ja robił p. Osuchowskiemu daleko idące zapewnienia, jak np. sfinansowanie i dostarczenie pieniędzy do budowy kolei i jakoby p. Osuchowski dał się tym namowom uwieść; natomiast prawdą jest, że przy zawiązywaniu komitetu dla solidarnego popierania sprawy budowy kolei Ustrzyki-Wołosate z odnogą do Turki okazywał p. Osuchowski zupełną samodzielność i należytą własną rozwagę.

Nieprawdą jest, że powiat turczański, t. j. wydział powiatowy, złożył na wypracowanie kosztorysów i planów kwotę 6.000 złr.; natomiast prawdą jest, że p. Osuchowski deklarował na ogólnem ze-

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

45 **ROMANS SENSACYJNY.**

(Ciąg dalszy)

— Z listu, w którym pana zaklina, abyś przybył i uwolnił go od strasznej myśli, że mógłby córki swe zostawić niezaopatrzone? Z listu, w którym mówi, że nie miałby spokoju w grobie, gdyby wiedział, żeśmy pozbawione zostały dziedzictwa?

— Ten sam list i te same słowa.

— Musiałam o tem wszystkiem wiedzieć, nim pójdę dalej — rzekła. — Cóż jeszcze wiedział? Czy pisałeś mu pan o ostatniej chorobie mojej matki? Czyś mu pan powiedział, że udział jej w majątku dla nas pozostałby, gdyby jej dozwolonem było ręką przed zgonem jeszcze raz ruszyć w naszej obecności? Czy próbowałeś pan przekonać go o niewłaściwości strasznego prawa angielskiego, które dziewczyny w podobnem, jak my położeniu, czyni niczyjemi dziećmi i pozwala mu tak z nami postępować, jak on postępuje?

— Wszystko to mu przedstawiałem, nie zapomniałem o niczem, nie zostawiłem niczego w wątpliwości.

Złożyła napowrót papier i rzuciła go na stół.

— Dziękuję panu — rzekła, a potem mówiła dalej do Nory:

— Noro, gdy się postarzejemy, a tybyś miała kiedy zapomnieć, czegośmy od p. Michała Vanstona doznały — to przyjdź do mnie, a ja wzmocnię twoją pamięć.

Rzekłszy to, powstała i usunęła się do okna. Gdy przechodzić chciała koło p. Clarego, starzec ujął ją swą długą, podobną do szponów ręką za ramię, a zmusiwszy ją, aby mu spojrzała w oczy, rzekł:

— Co ta komedja ma znaczyć? Jakiż nadmiar ludzkiego uczucia powoduje tobą, obumarłe zimno, czy też biały żar?

Nie dała żadnej odpowiedzi i w milczeniu odwróciła oblicze. Tak bezwzględnego wdzierania się w jej myśli nie zniósłaby od nikogo z wyjątkiem ojca Franciszka. Ten puścił jej rękę tak szybko, jak przedtem ją ujął i rzekł sam do siebie:

— Niech będzie co chce, nie może to być nadmiar zimna. Tem gorzej dla niej i dla tych, co ją otaczają.

Nastąpiła głucha przerwa w rozmowie, wśród której nie słyszano nic, prócz uderzeń kropli deszczu o szyby i tykania zegaru. P. Pendril spakował swoje papiery, zastanowił się chwilę i zwrócił uwagę Nory i wychowawczyni na teraźniejszość i rzeczy najniezbędniejsze.

— Rozmowa nasza wśród smutnych wspomnień o przeszłości przedłuża się bezpożytecznie — rzekł. — Lepiej, że zajmiemy się przyszłością. Dziś wieczór muszę wracać do miasta, niech mi więc panie powiedzą, w czem mogę im być pożyteczny i w czem wam mogę użyć.

Obie nie były w stanie dać żadnej odpowiedzi. Sposób, w jaki Magdalena przyjmowała wiadomości w niwecz obracające projektowane jej małżeństwo, był dla nich niewytłomaczony. Spodziewały się po niej nagłego wybuchu bólu; ale nie owej energji, z jaką traktowała ostateczną decyzję Michała Vanstona. I oto stała ona przy oknie, jak gdyby niezbadana tajemnica dla siostry i dla swej wychowawczyni. Obie nie wiedziały co począć i jaką dać odpowiedź.

P. Pendril przerwał milczenie.

— Przykro mi, że muszę mówić o interesach, mimo, iż panie nie są do tego usposobione — rzekł. — Ale ja muszę ze sobą zabrać odpowiednie instrukcje. Przedewszystkiem odnośnie do owej w tak haniebny sposób projektowanej propozycji pieniężnej. Młodsza z panien Vanstone, która instrukcje czytała, nie potrzebuje żadnych dalszych informacyj; starsza daruje mi, że zmuszony jestem jej oświadczyć, iż wszystko razem, co p. Michał Vanstone ofiaruje dzieciom swego brata, wynosi sumę stu funtów dla każdej z pań.

Oblicze Nory zarumieniło się od wstydu. Zerwała się na równe nogi, jak gdyby Michał Vanstone był obecny i osobiście ją obraził. Adwokat, pragnąc nie robić jej dalej przykrości rzekł

— Widzę, że mogę panu Michałowi Vanstonowi oświadczyć, że pani nie przyjęła jego zaofiarowania.

— Powiedz mu pan — mówiła namiętnie — że choćbym umierała na gościńcu, nie przyjęłabym od niego ani szeląga.

— Czy i imieniem pani mam to samo mu oświadczyć? — zapytał Magdaleny.

Ta odwróciła się wspierając się o okno, tak, że twarz jej była w cieniu.

— Powiedz mu pan odemnie, żeby się dobrze zastanowił nim drugi raz w życiu ośmieli się wystąpić wobec mnie z stoma funtami. Daję mu czas do namysłu.

Mówiła te słowa z niejaką emfazą, następnie odwróciła się szybko do okna i w ten sposób ukryła twarz przed badawczemi spojrzeniami obecnych.

— Więc obie panie odrzucają ofiarowaną sumę — rzekł p. Pendril, notując pilnie wskazówki dane mu przez siostry.

Gdy zamknął swoją notatkę, spojrzał z pewn[...] powątpiewaniem na Magdalenę. Obudziła ona [w] nim pewną nieufność, jej spojrzenia, jej sło[wa] wydały się mu dziwne. Zdawało mu się równ[ież], że siostra jej ma więcej mocy nad nią, niż [...] na Garth, dla tego postanowił sobie, że pr[zed] swym wyjazdem pomówi poufnie z Norą. [...] takie myśli snuły mu się po głowie, zwr[ó...] jego uwagę nowe pytanie zadane przez Mag[da]lenę.

— Czy to stary człowiek? — spytała nag[le], nie odwracając się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

braniu interesantów budowy kolei (w dniu 4 lutego 1896 we Lwowie odbytem) imieniem wydziału powiatowego w Turce na koszty trasy i starań o kolej 6.000 złr. dotychczas jednak wpłacił tenże wydział jedynie tylko 4.000 złr. t. j. 2.000 złr. na rachunek komitetu do Banku krajowego, 2.000 złr. zaś na ręce członka komitetu p. Grzegorza Ziembickiego, który tę kwotę wypłacił trasującemu inżynierowi p. Januszowi Rypuszyńskiemu na poczet jego należytości, wynoszącej 12.231 złr. 55 cnt.

Nieprawdą jest, jakoby mnie „za wszystkie czynności, podróże, stratę czasu etc. bardzo dobrze płacono“; natomiast prawdą, że do pokrycia wszystkich wydatków, uchwalonych przez komitet, do którego i p. Osuchowski należał, ja do dnia 12 czerwca 1897 roku dołożyłem kwotę 917 zł. 23 cnt i fakt ten wybrany przez Komitet kontrolor rachunkowy i członek komitetu p. Bronisław Mrazek stwierdził.

Nieprawdą jest, jakoby za staraniem posła Osuchowskiego była akcja kolei w powiecie turczańskim na jak najlepszej drodze i bym ja jako pełnomocnik komitetu, mimo wezwań dalszej swej czynności zaprzestał, natomiast prawdą jest, że pomimo pisma wydziału powiatowego w Turce z dnia 12 lipca 1897 L. 1030 do mnie wystosowanego a opatrzonego podpisem p. Osuchowskiego, w którem to tenże wydział powiatowy dosłownie pisze: „Mamy zaczczyt upraszać JWPana o informacje i dane co do dalszej akcji kolejowej, która prawdopodobnie z powodu obecnej trasy kolei państwowej na razie wstrzymana została“, otóż prawdą jest, że mimo tego pisma, ja w pracy mej w myśl intencji komitetu wykonawczego kolei Ustrzyki dolne-Wołosate z odnogą do Turki, nie ustawałem ani na chwilę i kilkakrotnie informowałem osobiście prezesa wydziału pow. turczańskiego o dalszej akcji, a zarazem przedstawiałem temuż prezesowi t. j. p. Osuchowskiemu, że pożądanem jest, by oba powiaty t. j. turczański i liski wobec wykonywania głównej trasy przez rząd, starały się nadal zgodnie jedynie o odnogę kolejową do Turki, jak to przez interesantów obu powiatów przy zawiązywaniu komitetu zostało jednomyślnie postanowione.

Nie prawdą jest także, jakobym ja zaniechał wszelkiej dalszej pracy na korzyść zawiązanego konsorcjum budowy kolei Ustrzyki - Turka - Wołosate i chwycił się innej taktyki i „krecią“ robotą poza plecami wspólników zużytkowywał bez wiedzy tychże wspólne plany i kosztorysy. Prawdą jest natomiast, że zostawszy jednogłośnie wybrany referentem i pełnomocnikiem całego komitetu, złożonego tak z interesentów linji głównej, iść mającej na Wołosate, jakoteż z interesentów odnogi do Turki — miałem i mam obowiązek bronić mych mocodawców, a to w myśl tej solidarnie powziętej uchwały, że linja główna ma iść na Wołosate, a odnoga od niej do Turki: prawdą jest, że dowiedziawszy się, iż właściciele majątków, leżących koło Użoka, agitują przeciw naszemu konsorcjum i przeciw budowie kolei na Wołosate z odnogą do Turki, pojechałem natychmiast do Wiednia. (D. c. n.)

Tarnów 24 lutego.

O stosunkach w tutejszym „Sokole“. — Walne zgromadzenie „Sokoła“.

Wywiązując się z przyrzeczenia, danego w poprzedniej korespondencji, dotknę szerzej stosunków, jakie zachodzą w tutejszym „Sokole“.

Każdy bezstronny przyznać musi, iż „Sokół“ tarnowski miał swój okres rozwoju i świetności; doszedłszy atoli do pewnego punktu, stanął — no i naturalnie stoi. Rzecz jasna, iż narzuca się pytanie, dlaczego stanął, a raczej, jakie są przyczyny tego utknięcia? Otóż te powody zastoju postaram się wyjaśnić bliżej.

Nie tyczą się one prezydjum „Sokoła“, ponieważ obecny prezes p. W. Adamski całą duszą oddał się na usługi Towarzystwa i poświęca się temuż, może więc w skutek tego służyć za wzór „Sokoła“ polskiego, a zarazem naczelnika gniazda. Nie tyczą się one także wydziału, w skład jego bowiem wchodzą przeważnie mężowie, którym dobro sokolstwa tarnowskiego na sercu bardzo leży. Przyczyną złego są niektóre jednostki, należące do „Sokoła“ tarnowskiego. Ażeby nie narazić się na gołosłowny zarzut, przytoczę nieco faktów.

Chcąc być dokładnym, zmuszony jestem cofnąć się wstecz. Jak wiadomo, po zeszłorocznym obchodzie uroczystości Mickiewiczowskiej w Tarnowie, zmuszono dra Gałeckiego do ustąpienia z prezesury „Sokoła“, zarzuciwszy mu, iż nie sprzeciwił się zakazowi iluminacji podczas rzeczonego obchodu. Swoją drogą najwięcej zawinił magistrat tutejszy wydaniem owego śmiesznego zakazu, który oburzenie wywołał w całym kraju; ofiarą jednak padł człowiek, znany powszechnie z zasad wybitnie katolicko-narodowych. W tym wypadku sprawdziło się przysłowie, że ślusarz zawinił, a kowala powieszono. Do ustąpienia dra Gałeckiego przyczyniły się głównie żywioły, które krzykactwo i niesforność prawdopodobnie za dewizę sobie obrały. Rozzuchwalone jednym sukcesem, śmielej swe dzieło dalej prowadziły. Poważniejsi i starsi ulegali im po części, nie chcąc do większego rozgoryczenia umysłów doprowadzić, równocześnie jak mogąc, tak łagodząc powstałe nieporozumienia i scesje w łonie Towarzystwa.

Wskutek tego właśnie pobłażania, niezdrowe prądy, miasto zniknąć, dalej nurtować poczęły. Zaczem ustąpić musiał także potem rejent Dzięciołowski z kierownictwa komisji zabawowej, a teraz ustąpił z tego samego stanowiska p. Możdżeński, który li tylko na usilne żądanie objął swojego czasu przewodnictwo w komisji zabawowej. Jednem słowem. ludziom pragnącym szczerze i sumiennie pracować dla dobra „Sokoła“, rzucano ustawicznie kamienie pod nogi, starając się najpierw ich zniechęcić, a następnie zmusić do ustąpienia z zajmowanych stanowisk.

Znane mi są także wypadki, iż niektórzy członkowie „Sokoła“, w złej intencji naturalnie, odradzali znajomym pójść na wieczorki uroczyste albo przedstawienia sceniczne, dawane przez „Sokół“.

Wiadomo mi też o pewnym wniosku, postawionym przez najmłodszego wiekiem członka wydziału, na mocy którego chciano zabronić wszelkich składek na wieczornicach i zabawach towarzyskich „Sokoła“ na cele patrjotyczne i dobroczynne. O mały włos byłby ten wniosek uchwalony, dopiero kiedy p. Możdżeński, obecny wiceprezes „Ojczyzny“, uchwaleniu jego energicznie sprzeciwił się, wniosek ów, zupełnie niestosowny, słusznie upadł.

Jeszcze jeden fakt. Przed ostatnią wieczornicą zapadła uchwała w komisji zabawowej, iż każdy tancerz zamiast bukietu, ma ofiarować tancerce swej pewną ilość, możliwie największą, cegiełek po 2 centy, z których dochód przeznaczono na korzyść Towarzystwa szkoły ludowej. Myśl zaiste tak piękna, iż prawdziwy zaszczyt przynosi komisji zabawowej. No i cóż dalej? — zapyta z pewnością ciekawie czytelniczka, która sercem Polki boleśnie odczuła nieraz brak szkół w naszym biednym kraju, wobec tysięcy tysiąców analfabetów. Wszak to taka piękna myśl i wzniosła, którą zapewne w lot pochwycono i czynem zadokumentowano — spytasz łaskawa czytelniczko?...

Przykro i bolesno mi jest, ale muszę za jednym zamachem rozwiać również piękne, jak owa myśl, twe iluzje, łaskawa czytelniczko. Z początku starano się unieważnić powziętą uchwałę; ostatecznie obrano pośrednią drogę: Były bukiety i były cegiełki na Towarzystwo szkoły ludowej.

Mówisz łaskawa czytelniczko, iżbyś bezwarunkowo nie przyjęła bukietu na takiej wieczornicy, choćby królewskim darem był?... Tego samego przekonania ja także jestem. Pozwól atoli, że zrobię przy tej sposobności bardzo skromną uwagę. Dużo mówi się zwykle o bardzo pięknych rzeczach, bo to nic nie kosztuje, prócz kilku oklepanych frazesów — kiedy jednak przychodzi owe piękne słowa w czyn zamienić, egoizm bierze górę i... Lecz kończę, gdyż widzę, iż moje słowa przykrość ci sprawiają, łaskawa czytelniczko. Daruj, cóż jam winien, iż na każdym kroku spotyka się hipokryzję i sobkostwo, upstrzone w szaty pięknych haseł.

Kończę, bo czuję, iż gorycz coraz większa wzbiera. Nie taję, iż z przykrością wielką to wszystko pisałem. Niestety, inaczej czynić nie mogłem, chcąc sumiennie spełnić swój obowiązek. Każdą piękną i zbożną myśl, projekt, lub czyn z ochotą i prawdziwą radością podniosę, bez względu skąd pochodzi. Natomiast każde zło ma we mnie nieubłaganego wroga, z którym bez litości rozprawiać się zwykłem. *Amicus Plato — sed maior amica veritas.* Dnia 19 b. m. odbyło się zapowiedziane walne zgromadzenie „Sokoła“. Z powodu braku kompletu, zamiast o godz. 4 po południu, rozpoczęło się o godz. 5 wieczór.

Po zagajeniu zgromadzenia przez prezesa p. Adamskiego, który w krótkich, a treściwych słowach, dał pogląd na działalność towarzystwa za rok ubiegły, odczytał protokół poprzedniego nadzwyczajnego zgromadzenia, przyjęty bez dyskusji przez zgromadzenie do wadomości.

Z kolei nastąpiły interpelacje członków w sprawie niektórych pozycyj, zamieszczonych w sprawozdaniu wydziału, budowy studni, nieobesłaniu pogrzebu ś. p. W. Habichta, członka rządu narodowego w 1863 r. i b. wiceprezesa „Sokoła“ tarnowskiego, przez delegację tegoż „Sokoła“. Przemawiali w tych kwestjach pp. Dzięciołowski, Szmalec, Możdżeński, Majewski, dr Zembaty i Jędrzejowski. Wyłoniły się rozmaite wnioski, a nawet postawiono wniosek o udzielenie votum nieufności wydziałowi. Po wyjaśnieniu ze strony prezesa i sekretarza, niektóre wnioski upadły, jedne wnioskodawcy cofnęli, nad trzema zaś analogicznymi wniósł p. Vetulani o przejście do porządku dziennego, za czem przeważająca ilość członków oświadczyła się.

Wreszcie rejent Dzięciołowski poddał ostrej krytyce ustęp słowa wstępnego, omawiającego w sprawozdaniu wydziału stosunek publiczności tarnowskiej do „Sokoła“. Zdaniem jego, takie niewłaściwe przedstawianie rzeczy, zrazić może do reszty publiczność do „Sokoła“. *Erbe.*

ZE SWIATA.

Paryż, 22 lutego

Emil Loubet. — Szalona staruszka. — Gorsety dla — mężczyzn.

Nowy prezydent Rzeczypospolitej p. Loubet jest człowiekiem wielkiej prostoty obyczajów. Do ulubionych jego rozrywek należy lektura klasyków francuskich, przedewszystkiem Musseta, Wiktora Hugo i Lamartina i — jeżdżenie na „imperial'u“ omnibusowym.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa humoryści i karykaturzyści paryscy stracili już z objęciem prezydentury przez Loubeta najulubieńszy od pewnego czasu temat, a niewyzyskany jeszcze do tej pory, to jest ceremonjał monarchiczny, jaki w pałacu Elizejskim panował za rządów Faure'a; p. Loubet nie będzie tak ściśle, jak jego zmarły poprzednik przestrzegał etykiety.

Ożeniony z panną Picard, córką handlarza żelaza z Montélimar, prezydent ma troje dzieci, córkę poślubioną sędziemu w Marsylji p. Soubeyran de Saint Prix, 25-letniego syna, prawnika i synka pięciołetniego. Matka Emila Loubet, staruszka 86-letnia, mieszka zawsze jeszcze na wsi w Montélimar, gdzie do dziś dnia pędzi spokojny żywot wieśniaczki francuskiej. Do tej pory nie zarzuciła ona jeszcze skromnego chłopskiego stroju i zawsze ubiera się w biały czepek i fartuch szafirowej barwy.

Na wieść o wyborze syna na godność prezydenta, pani Loubet rzekła do znajomych głosem pełnym szczerego żalu: „Ach, biedaczysko! ileż to mu znowu przykrości przyczyni“.

Bardzo popularny wśród mieszkańców wioski rodzinnej, Emil Loubet spędza zwykle ferje w ich otoczeniu. W Montélimar posiada on skromny dom, dokąd nieraz po trudach zawodowej pracy powraca z Paryża, szukając tu spokoju i wytchnienia.

Jako charakterystykę nowego prezydenta podają dzienniki szczegół, że w ostatniej chwili, kiedy kandydatura prezesa senatu była już postanowiona, półurzędowe dzienniki zamieściły następującą notatkę: „Po porozumieniu się z rodziną, p. Loubet postanowił przyjąć kandydaturę“.

Przykre demonstracje, jakie towarzyszyły jego elekcji, nie zniechęciły nowego prezydenta, owszem rozwinęły w nim energję do śmiałego działania. Sam bezpośrednio po swoim wyborze przemówił w te słowa do jednego z otaczających go przyjaciół:

— „Istotnie to co widzę, wzbudza nieufność we mnie. Nie życzyłem sobie wśród takich okoliczności, być wybrany prezydentem Rzeczypospolitej. Ci, którzy za mną głosowali, mogą polegać na swoim kandydacie. Wspominali oni niekiedy o mojej dobroci. Ja ich zadziwię mocą mojego oporu“.

Ciekawe w swoim rodzaju zdarzenie rozegrało się onegdaj przy ulicy Saint-Maur. W mieszkaniu pewnej ośmdziesięcioletniej staruszki, pani Leontyny Toureau, wybuchnął ogień pokojowy. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności spostrzeżono dość wcześnie niebezpieczeństwo i zawezwano straż pożarną. Nim ta nadjechała, kilku śmiałych ludzi usiłowało wtargnąć do mieszkania nieszczęśliwej. Drzwi jednakże znaleziono zabarykadowane od wewnątrz. Wyłamano je zatem i kilku mężczyzn wbiegło do pokoju. Tutaj przedziwny widok przedstawił się ich oczom.

Stara kobieta, stojąc w zupełnym prawie negliżu na środku pokoju, wywijała dookoła siebie głownią rozpaloną, od której już wiele sprzętów w mieszkaniu zajęło się płomieniem.

— Jestem Joanną d'Arc, wołała głosem przeraźliwym, Anglicy mnie palą, gdyż chciałam ocalić Francję!

Z wielkim trudem zdołano ugasić płomienie, które z gwałtowną szybkością ogarnęły całe mieszkanie. Trudniej jeszcze było wydrzeć z rąk nieszczęśliwej warjatki niebezpieczną pochodnię. Rzucała się ona z głownią w szale na tych, którzy przynosili jej wybawienie od pewnej śmierci, nazywając ich swoimi katami.

Wreszcie opanowano biedną szaloną kobietę i przeniesiono ją do szpitala, poczem wkrótce ogień został zlokalizowany.

Ostatnią nowością w dziedzinie mody męskiej są gorsety dla mężczyzn! Dziś zwłaszcza wśród armji gorset męski rozzuchwalił się do tego stopnia, że poważył się przedstawić publiczności angielskiej na publicznej wystawie w Londynie, w West End.

Wystawa obejmowała około stu gorsetów najrozmaitszych form i barwy. Palmę pierwszeństwa przyznano dwom gorsetom, obstalowanym przez jednego z oficerów armji indyjskiej. Jedno z tych arcydzieł uszyte było z różowego atłasu, drugie z modrego jedwabiu w blado błękitne kwiaty lotosu.

KRONIKA.

Kraków, 27 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś poniedziałek, Anastazji, panny: jutro Romana, opata.

Jutro w kościele Braci Miłosierdzia na Kazimierzu przeniesienie zwłok św. Augustyna.

Kalendarz rybacki. W miesiącu lutym wolno łowić wszelką rybę.

Ochraniać należy: raka, tak samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W lutym wolno polować na: cietrzewie, dropie, głuszce, kozły, pardwy, ptactwo błotne i wodne.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 27, zachód przypada o godzinie 5 minut 18, długość dnia godzin 10 minut 51.

Stan powietrza. Dnia 27-go lutego o godzinie 7 rano barometr 751,1, termometr — 4·6 C., wilgotność 93%, wiatr zachodni. 10.

Szambelanami honorowymi Ojca św. Leona XIII zamianowani zostali ks. dr Antoni Trznadel, profesor Uniwesytetu Jagiellońskiego, oraz ks. Andrzej Knycz, probosz w Oświęcimiu.

Walne zgromadzenie Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki w sali Rady powiatowej zagaił w niedzielę w południe prezes p. Jan Skirliński, oddając na wstępie cześć zmarłym w ciągu roku członkom: ś. p. Ksaweremu Konopce i Ludwikowi Turnauowi. Następnie omawiał prezes stan budowy pomnika, zachęcając członków do zbierania funduszów na budowę, której koszty wynosić mają 40.000 złr. Jest nadzieja, że pomnik bohatera stanie gotowy w roku przyszłym, jako ozdoba Rynku krakowskiego. Przytem prezes oznajmia, że wydział na wiosnę zamierza położyć kamień pamiątkowy na drodze między Bosutowem do Połańca, gdzie Kościuszko z wojskiem odpoczywał w południe dnia 25 kwietnia 1794 r. Kamień, jaki położony zostanie z odpowiednim napisem, pochodzi z Racławic, a znajdował się dotąd w murach fortecznych na Sikorniku.

Następnie p. Lipowski odczytał protokół z ostatniego walnego zgromadzenia, oraz sprawozdanie z czynności wydziału. Dalej p. Hordyński złożył sprawozdanie imieniem komisji kontrolującej za rok 1897 i 1898. Według tych sprawozdań Towarzystwo liczy obecnie 159 członków, z których 123 mieszka w Krakowie. Stan kasy Towarzystwa jest zawsze dobry, wobec tego, że Towarzystwo małe ma rozchody, a dochody swoje głównie obraca na zasilenie funduszu budowy pomnika. Suma zaległych wkładek od członków wynosi przeszło 200 złr. Na wniosek p. Hordyńskiego zgromadzenie udzieliło wydziałowi absolutorjum. Następnie p. Jan Świerzyński odczytał sprawozdanie komisji budowy pomnika Tadeusza Kościuszki. Według tegoż sprawozdania, myśl wzniesienia pomnika nieśmiertelnej pamięci Tadeuszowi Kościuszce w Rynku krakowskim, jak każde przedsięwzięcie doniosłego narodowego znaczenia, przechodzić musi różne fazy i koleje, zanim ostatecznie zostanie urzeczywistnione.

Rada miasta Krakowa, uznając myśl godną szczerego poparcia, uchwaliła oddać pod budowę pomnika plac, położony w Rynku g'ównym, między Sukiennicami, a ulicą Szewską, tuż obok miejsca, na którem Tadeusz Kościuszko złożył Narodowi przysięgę. Magistrat ze swej strony udzielił doraźne zezwolenie na zbieranie składek w Krakowie, do czasu dopóki Wydział Towarzystwa nie uzyska zezwolenia namiestnictwa do zbierania składek publicznych w całym kraju. Ofiary w pierwszej chwili popłynęły raźno. Suma składek w pierwszych trzech miesiącach doszła kwoty 1549 złr. 70 ct. Odtąd datki wpływały powolnie, ale dosyć licznie, gdyż do uroczystości Kościuszkowskich w Krakowie, suma zebranego funduszu na pomnik wynosiła 2100 złr. 47 ct. Przez następne dwa lata składki wzrosły do 2510 złr. 61 centów. Był to okres czasu, w którym Wydział nie mógł przedsiębrać żadnej większej akcji zbierania funduszów na pomnik, nie zyskawszy bowiem do tego czasu zezwolenia namiestnictwa na zbieranie składek w całym kraju, ofiary zbierał od tych tylko, którzy nie wzywani pospieszyli z datkami na cel tak szlachetny. Komisja budowy dopiero od grudnia 1896 r. t. j. od czasu zezwolenia namiestnictwa, rozpoczęła swoje czynności wydaniem odezwy do narodu, wysłała petycje o subwencję do Sejmu, rad miejskich i powiatowych, instytucyj finansowych i osób prywatnych, wydała 300 list składek pieniężnych i 260 puszek składkowych. Z końcem roku 1897 składki doszły do kwoty 5326 złr. 99 cnt.

Dzięki ofiarności obywateli Krakowa i Podgórza, koszty pomnika znacznie się zmniejszyły przez zapewnienie bezpłatnego ofiarowania materjału (kamienia) i robocizny do założenia fundamentów pod pomnik. Ponieważ akcja składek w obecnych czasach z powodu wielu przyczyn, mimo największych wysiłków, jest bardzo powolna i utrudniona, przeto wydział przyszedł do przekonania, że chcąc w krótkim czasie budowę pomnika wykonać, należy ją rozpocząć, bez względu na stan zebranych funduszy. Dzięki poręczeniu ze strony prezesa towarzystwa, wydział rozpoczął bezzwłocznie kroki przedwstępne budowy, powierzając wykonanie projektów pomnika L. Marconiemu, którego liczne prace, godne uznania, wzbudziły w członkach komisji zupełne zaufanie.

Prof. L. Marconi z zapałem podjął się danej mu propozycji i w kilka miesięcy potem przybył do Krakowa z projektem gipsowym. Pochlebna opinja takich powag jak Juljan Kossak, Wład. Łuszczkiewicz i Teodor Talowski, oraz słowa uznania reprezentantów i wielu obywateli naszego miasta, skłoniły wydział do jednomyślnej decyzji powierzenia wykonania modelu pomnika prof. Marconiemu, według przyjętego projektu przez znawców i wydział, a zarazem spisania z nim umowy.

Nieprzewidziane okoliczności i choroba artysty opóźniły odbiór modelu pośredniego. Dnia 12 stycznia 1898 r. prof. Marconi przedstawił komisji znawców we Lwowie model pośredni, który zyskał również zupełne uznanie takich powag, jak ś. p. Juljusz Kossak i Juljan Zacharjewicz. Na znawców wydział zaprosił oprócz wyżej wymienionych prezesa Władysława Łozińskiego, W. Dykasa, artystę rzezbiarza-dyrektora Wdowiszewskiego, architekta Zubrzyckiego, oraz reprezentację Rady m. Krakowa. Nieprzewidziane okoliczności nie dozwoliły wszystkim zaproszonym zebrać się w dniu oznaczonym. Prezydent naszego miasta i kilku z Rady dopiero z końcem zeszłego roku oglądało mo lel.

Prof. Marconi pracuje nad ostatecznym modelem, który, jak spodziewać się można, w drugiej połowie b. r. będzie ukończony, a odlany może w ciągu 8 miesięcy, a zatem umieszczenie już odlanej statuy na piedestale w Rynku głównym może przypaść w pierwszej połowie 1900 roku. Do dnia dzisiejszego wpłynęło na pomnik Kościuszki 6476 złr. 66 ct.; a wraz z procentami 6515 złr. 64 ct. — nie licząc w to 1000 złr. uchwalonych przez wydział Rady powiatowej krakowskiej, oraz 10.000 zlr. w zasadzie uchwalonych przez Radę miasta Krakowa, na budowę pomnika Kościuszki.

W końcu komisja udaje się z prośbą do członków, aby zechcieli przyjść wydziałowi z pomocą w celu rozwinięcia żywszej akcji zbierania funduszów i w tym celu komisja wydaje certyfikaty, upoważniające do zbierania składek.

Na wniosek pp. M. Konopińskiego i J. Hopcasa, zgromadzenie uchwaliło przynaglić Radę miasta do przyspieszenia wypłaty uchwalonej przez nią subwencji 10.000 złr. na budowę pomnika. Sprawa ta, jak się dowiadujemy, zalega w sekcji szkolnej i na próżno czeka na zjawienie się jej referenta.

W końcu wybrano do wydziału pp. dra Serafina Chmurskiego, Ludwika Marynowskiego, Anastazego Mikuszewskiego, Jana Świerzyńskiego, Stefana Lipowskiego i Wincentego Wdowiszewskiego. Do komisji kontrolującej pp. Stanisława Hordyńskiego i dra Tadeusza Kwiecińskiego.

Klinika w Krakowie. Rozprawa ofertowa na budowę nowego gmachu kliniki lekarskiej, którego koszt ma wynosić 202.000 złr.. odbędzie się dnia 28 b. m. Klinika składać się ma z dwóch pawilonów, a to głównego od ulicy Kopernika na 44 łóżek, oraz z pawilonu izolacyjnego, w głębi ogrodu, na 15 łóżek. W jesieni r. b. mają oba pawilony stanąć pod dachem.

Kontyngent rekrutów. Ustanowiony ogłoszonem na podstawie art. 14 u. z. rozporządzeniem cesarskiem kontyngent rekrutów na r. 1899 dla armji, marynarki i obrony krajowej wynosi dla armji i marynarki wojskowej 59.211, dla obrony krajowej zaś 10.000 ludzi.

Za demonstracje w teatrze miejskim podczas niedzielnego przedstawienia sztuki ludowej, p. t.: „Chłopska polityka“, w której, jak wiadomo, autor walczy z socjalizmem na wsi, doprowadzono do urzędu dyrekcji policji akademików: Stanisława Majewskiego, medyka, Tadeusza Niedzielskiego i Stanisława Strojkę prawników; Zygmunta Żuławskiego, słuchacza filozofji, oraz żydka Ludwika Baumfelda, który podczas trzeciego aktu, gdy wójt Czaja mówi: „Chłop nigdy nie będzie socjalistą“, krzyknął „hańba!“ Wreszcie do aresztów policyjnych doprowadzono Jana Koguta. Przy wszystkich ekscedentach znaleziono gwizdki. Aresztowania odbyły się na galerji. Po akcie trzecim, gdy demonstrantów z teatru wyprowadzono, w sali panował ogólny spokój, a brawa sypały się obficie. Kusicielom ludu tym razem przeto zamach się nie udał i przedstawienie dopłynęło końca. Obowiązki komisarzy policji na niedzielnem widowisku sprawowali pp. dr Banach i Broszkiewicz, na galerji p. Horak.

Sprawa śmierci ś. p. Łaszcza, jak to już donieśliśmy w sobotę, orzeczeniem lekarzy sądowych jest już stanowczo wyjaśniona. Okazało się niezbicie, że ś. p. Łaszcz umarł śmiercią naturalną. Wszelkie zatem pogłoski, łączące nazwisko ś. p. Łaszcza z urojonemi wiadomościami o jakichś zatargach, lub też o jakimś pojedynku, czy to z Romanem Potockim, czy to jakimkolwiek innym arystokratą są zupełnie zmyślone i niedorzeczne.

Wspomnienie pośmiertne. Ś. p. Teodozja Trzetrzewińska, córka ś. p. Karola Dąmbskiego i Żeleńskiej Emilji z Morska, zmarła d. 17 lutego w wieku lat 75, bawiąc tu w przejeździe do córki. Śmierć zacnej kobiety, obdarzonej wyższą inteligencją, której całe życie upłynęło w surowem pełnieniu obowiązków rodzinnych i obywatelskich, sprawiła silne wrażenie na otoczeniu, nie mówiąc o głębokim żalu dzieci i wnuków, dla których była zawsze idealnym wzorem cnót. Do końca zajmowało ją żywo wszystko, co się działo w kraju i w świecie: bystrym umysłem śledziła za rozwojem życia społecznego, ze swego zakątka w Witowie, za pomocą pism i dobrych, poważnych książek. Niegdyś słynna z rzadkiej urody, wyszła za Stanisława Stańskiego, młodego ziemianina. Od dramatu rozpoczęło się jej życie, gdyż w poślubnej podróży, odbywanej wraz z mężem do rodziny, w Grodkowicach spotkała ich straszna zawierucha 1846 roku. Ś. p. Stański został zamordowanym wraz z Marcjanem Żeleńskim, u którego gościł, — w jednym spoczęli grobie, w Bochni. W czasie tych krwawych zajść, gdy Kamilla Żeleńska zasłaniając męża, sama otrzymała ranę w głowę, Teodozja Trzetrzewińska zachowywała się też prawdziwie bohatersko, łagodząc jednych, opiekując się drugimi — z dziwną przytomnością umysłu. To panowanie nad sobą, tę równowagę moralną, tę dzielność, zachowywała ona we wszystkich przejściach życia, rządząc się zawsze siłą przekonań głębszych i stojąc twardo przy wyznawanych zasadach.

Młoda wdowa po kilku latach żałoby wyszła powtórnie za mąż — za ś. p. Józefa Trzetrzewińskiego, człowieka nieposzlitego charakteru i wyższego umysłu, którego działalność obywatelska znana jest w kraju. Życie im pięknie upływało w rodzinnym majątku M o r s k o. Zajęci wychowywaniem dzieci, doczekali się uwieńczenia usiłowań — i zupełnego szczęścia w rodzinie.

Powoływany do posług obywatelskich, ś. p. Trzetrzewiński piastował urząd radcy Towarzystwa kredytowego w Warszawie, dopóki nie zmogła go choroba. Tu znowu bezgraniczne poświęcenie się małżonki, miało szerokie pole zastosowania, gdyż choroba była długą i ciężką. Ś. p. Teodozja osieroci a swoim zgonem syna Bronisława, córki Helenę Fryczową i Irenę Targowską, oraz gromadkę wnuków. Wśród kochającej rodziny, której poświęciła życie, wydała ostatnie tchnienie. Cześć pamięci zacnej matrony i obywatelki.

Pierwszy raut muzyczny w salonach nowego lokalu „Koła artystycznego“ Rynek l. 13 odbędzie się we środę dnia 1 marca. Początek rautu o godzinie 8 wieczorem. Bilety wstępu dla członków „Koła“, oraz „Związku literackiego“ i ich rodzin, jak niemniej dla gości przez nich wprowadzonych po 1 kor. od osoby wydawane będą przy wejściu.

Napad na rodziców. W nocy z piątku na sobotę, o godz. 10 napadł na dom własnych rodziców, mieszkających na Grzegórzkach, Franciszek Łuczyński, 25 lat liczący włóczęga, gdy rodzice jego, starzy ludzie, z innemi dziećmi udawali się na spoczynek. Matkę, oraz resztę dzieci pobił silnie, a napotkawszy rozmaite naczynia, postrącał je i porozbijał. Wystraszona matka udała się o pomoc do obok mieszkającego wójta. Ten jednak nietylko, że odprawił ją z niczem, ale nawet zelżył, mówiąc, iż widocznie jest dobrą matką, skoro na własnego syna żąda pomocy i takowej odmówił.

Od wójta powróciła matka do domu, gdzie zastała syna w jeszcze groźniejszej postawie. Znalazł on bowiem w domu u rodziców siekierę i wymachując nią, odgrażał się, iż ktokolwiek do niego się zbliży, tego natychmiast zabije. Na płacz i krzyk drobnych dzieci, proszących rodzonego brata, by im życie darował, nadbiegło kilku lokatorów tego domu, a pomiędzy nimi i pachołek magistratu Różycki. Temu udało się wyrwać Łuczyńskiemu siekierę, powalić go na ziemię i przy pomocy kilku innych lokatorów związać.

Postronki jednak okazały się za słabe. Zbrodniarz związany nimi poprzerywał je i uciekł na ulicę, odgrażając się, iż napad jeszcze ponowi, ale wtedy lepiej się sprawi. Mieszkańcy gminy Grzegórzek są oburzeni na władze, które nic nie czynią, aby takich Łuczyńskich, których jest tu bardzo dużo, włóczących się bezczynnie, a w nocy rozbijających, ukarać. Dodać należy, iż Franciszek Łuczyński jest już policji krakowskiej dobrze znany jako awanturnik.

Policja aresztowała w niedzielę wieczorem Franciszka Malarza, czeladnika ślusarskiego, znanego awanturnika. Malarz spotkawszy na ulicy żołnierza 13 pułku, poprosił go o ogień, a kiedy żołnierz zadość uczynił tej prośbie, Malarz tak silnie zamalował żołnierza w twarz, że ten aż kozła wywrócił na ziemię.

„Rienzi“ we Lwowie. We wtorek usłyszy Lwów po raz pierwszy słynną operę Wagnera „Rienzi, ostatni trybun“ z p. Al. Bandrowskim w roli tytułowej. Obok znakomitego wykonawcy tytułowej partji,

wystąpią panie: Mira Heller i Kasprowiczowa, oraz pp.: Jeromin, Szymański, Paszkowski, Bogucki i Malawski. „Rienzi“ będzie mieć niewątpliwie takie powiedzenie we Lwowie, jak „Lohengrinn“ lub „Tannhäuser“.

Lwowska Kasa. *Przegląd*, donosząc o aresztowaniu pp. Zimy i Wędrychowskiego, pisze: Rozpoczął się tedy V. akt dramatu. W pierwszym akcie skupowano na gwałt tereny naftowe w celach spekulacyjnych i zakładano *Słowo polskie*. W drugim wyprawiały się orgje naftowe i dziennikarskie. Nadszedł styczeń bieżącego roku i akt trzeci dramatu. Komisja kontrolująca nie chciała podpisać szkontrum, tłumy żydów zaczęły dobijać się do gmachu kasy o swoje wkładki, *Słowo polskie* z organu semickiego, przekształciło się nagle w organ antysemicki. Wreszcie rozpoczął się akt czwarty: scena przedstawia celę więzienną, a w niej część bohaterów aktu pierwszego i drugiego, część ich wyrywa sobie z rozpaczy włosy z głowy, tymczasem *Słowo polskie* wyrzeka się Szczepanowskiego, a redaktor jego naczelny, który jako dyrektor kasy oszczędności, powinien był wiedzieć o nadużyciach, zasiada w komisji budżetowej Sejmu i radzi nad tem, jak kasę oszczędności urządzić, żeby po raz drugi nie padła ofiarą łapczywości spekulantów naftowo-dziennikarskich, czy dziennikarsko-naftowych.

Jaki będzie akt piąty tego dramatu, noszącego tutył: „Gal. kasa oszczędności“, tego nie wiemy, bo życie chodzi zwykle nieprzewidzianemi drogami, ale jeżeli miałby się on odbyć według przepisów logiki i sprawiedliwości, to w piątym akcie powinni zasiadać na ławie oskarżonych nietylko pp. Zima i Wędrychowski, ale wszyscy ci, którzy maczali ręce w tych zbrodniach finansowych, które jednę z najpoważniejszych instytucyj finansowych doprowadziły do ruiny, skompromitowały imię polskie, zachwiały kredyt Galicji i naraziły tysiące ludzi na straty moralne i materjalne.

Obrony dyrektora Zimy podjął się znany obrońca w sprawach karnych dr. Michał Grek. P. Wędrychowskiego zastępuje adwokat kr. dr. Wł. Gorecki.

Prokuratorja państwa zarządziła rewizje domowe w mieszkaniach pp. Zimy i Wędrychowskiego. Pierwszą przeprowadził radca Miłaszewski, ten sam, który prowadzi śledztwo w sprawie Kasy oszczędności, a drugą prokurator Körber.

Odnośnie do szczegółów aresztowania Zimy, zaznaczyć należy, że komisarz policji, p. dr Reinländer stosownie do otrzymanej instrukcji, towarzyszył Zimie do biura śledczego i na tem funkcję swą skończył. Uwięzieniem Zimy zajęły się organa sądowe.

We wtorek 28 bm. odbędzie się walne zebranie członków Kasy Oszczędności, celem uchwalenia zmian statutu w duchu, proponowanym przez Wydział krajowy i sejmową komisję budżetową. Projekt zmiany statutu jest już gotowy, walne zgromadzenie niezawodnie go uchwali i zapewne uzyska on zatwierdzenie rządu przed końcem bieżącej sesji. Sejm będzie mógł dokonać wyboru 8 członków rady zawiadowczej. Gdy w ten sposób zarząd Kasy będzie zmieniony, gwarancja kraju wejdzie natychmiast w życie. Stanie się to więc w ostatnich dniach marca r. b.

Sędzia śledczy, radca Miłaszewski od tygodnia aż przepędza co dzień po kilka godzin w Kasie oszczędności, przegląda księgi i weksle i informuje się ile możności jak najdokładniej o rozmiarach popełnionych nadużyć. Aby objąć należycie cały ustrój manipulacji bankowej, zasięgnął sędzia śledczy wyczerpujących wyjaśnień u dyrektorów banków tutejszych, co ma bardzo doniosłe znaczenie dla dalszego przebiegu śledztwa, gdyż sędzia, nie potrzebując w każdej sprawie zasięgać opinji rzeczoznawców, orjentuje się nierównie szybciej i odrazu nadaje swym dochodzeniom właściwy kierunek. Śledztwo dostarczy zapewne w swoim czasie pokaźnej wiązanki kryminalnych przestępstw, skoro już przy pierwszem dorywczem zanurzeniu ręki w całe to błoto, natrafiono na takie fakty, jak n. p. zniknięcie depozytu na 40.000 złr. i wydarcie karty z księgi depozytów. Brak tego depozytu skonstatowano zaraz przy pierwszem skontrum, później jednak nadesłał ktoś do kasy papiery wartościowe tej samej kategorji, z jakiej składał się ów depozyt, atoli ktoś taki, kto nie wiedział o tem, iż jakiś nieznajomy dobroczyńca zwrócił zdefraudowanych 40 tysięcy, wydarł z księgi depozytów kartę, na której ten właśnie depozyt był zapisany.

Między depozytami znaleziono podobno także kopertę z napisem „Papiery wartościowe“, otworzono więc ją z całą ostrożnością, aby nie uszkodzić jej zawartości, tymczasem znaleziono wewnątrz tylko stary numer *Gazety lwowskiej*. Między wekslami znajdować się ma jeden wystawiony na rządowym blankiecie, a zamiast podpisu zawierający słowa „Z pożegnaniem.“ Śledztwo powinno także wykryć podstępne korzystanie z kredytu na cudze nazwiska. Byli bowiem tacy ludzie, którzy zadłużywszy się na własne nazwisko powyżej uszu, postarali się o to, że otwarto im konto na nazwisko jakiejś trzeciej, zaprzyjaźnionej z nimi osoby. Pozornie więc wydawało się, że to ta trzecia osoba pożycza pieniądze, tymczasem w rzeczywistości brał je ten sam, który kilka miljonów wziął na własne nazwisko, a brał dalej pieniądze, wiedząc, że na własne nazwisko żaden bank nie mógłby mu dać nawet szeląga. Powinno wyjść także na jaw, jakim to sposobem w Kasie oszczędności olbrzymi kredyt, na tani procent, bo na 6 prc., otrzymali tacy ludzie, którym żydowscy lichwiarze dziesiątej części tej sumy nawet na 12 prc. pożyczyć nie chcieli, wiedząc, że pieniądze w takich rękach nie są pewne. Po mieście głośno mówią o tem, że niektórzy spekulanci, którzy na 6 prc. otrzymali w Kasie oszczędności bajeczne sumy, napróżno kołatali u wszystkich lichwiarzy o stosunkowo drobne pożyczki, ofiarując za nie nawet 15 prc.

Mówią wreszcie, że policjant, stojący na posterunku na Wałach hetmańskich, zeznał, iż widział, jak w nocy ze środy na czwartek ktoś ze światłem chodził po lokalach kasowych w parterze, gdzie, jak wiadomo, w nocy urzędowanie się nie odbywa.

W opinji publicznej utrwala się coraz bardziej przekonanie, że z wybranych z Kasy oszczędności miljonów znaczne kwoty muszą być gdzieś schowane, jako fundusz żelazny, mający właścicielom jego dać możność obchodzić się w przyszłości bez kredytu Kasy oszczędności. Być może, że śledztwo sądowe wpadnie na trop tych kryjówek pieniężnych.

Gazeta Narodowa daje następujące wyjaśnienie: Jest od tygodnia tajemnicą publiczną we Lwowie, iż przy skontrze depozytów gal. Kasy oszczędności okazał się brak 4 listów zastawnych, na łączną sumę 40.000 złr., które w księdze depozytów były zapisane. Nagle owych 40.000 złr. nadesłano do Kasy oszczędności, ale mniej więcej w tymże samym czasie nieznany sprawca wyciął oduośną kartę z księgi depozytów, gdzie owa pozycja była uwidoczniona. Zaszło widocznie „nieporozumienie“: wycinający kartę z książki nie wiedział, iż pozycja ta została już pokrytą i nikogo nie kompromituje. Poniósł tedy zbyteczny trud, a rzucił ciężkie podejrzenie, które właśnie spowodowało onegdajsze uwięzienie.

P. Zima w więzieniu śledczem otrzymał za staraniem rodziny własną pościel, bieliznę, oraz książki. Dziś przeniesiony został do celi nr. 50, w której znajduje się także Sawczyński, djetarjusz namiestnictwa, będący w śledztwie pod zarzutem oszustwa. P. Zima zachowuje spokój umysłu, czyta dostarczone mu książki, a skarży się tylko na brak papierosów, których palić mu nie wolno i na zimno w celi. Skutkiem tego prezydent sądu karnego zarządził, aby cela była silnie ogrzewaną.

P. Wędrychowski zaś umieszczony został w celi nr. 40, w której znajduje się także dwóch żydów, będących w śledztwie za oszustwo. P. Wędrychowski jest bardzo przygnębiony. Przyznano mu także ulgi, jak p. Zimie.

Obaj aresztowani nie byli dotychczas powtórnie przesłuchiwani.

Generał Zaleski w Stanisławowie zaniemógł niebezpiecznie skutkiem udaru mózgowego. Wezwano prof. Gluzińskiego.

Aresztowanie. Ze Stanisławowa donoszą: Na rekwizycję sądu lwowskiego aresztowano wczoraj cukiernika tutejszego Władysława Czerwińskiego pod zarzutem wyłudzenia od niejakiej Fogtowej we Lwowie 35.000 złr. Czerwińskiego odstawiono do Lwowa.

Wyrok na defraudanta. Z Młodego Bolesławia donoszą: Sąd skazał byłego kasjera miejscowej kasy oszczędności, który sprzeniewierzył 122.000 złr. na 4 lata ciężkiego więzienia i na zwrot kosztów w kwocie 19.500 złr.

Ojciec drа. Müllera, zmarłego podczas dżumy w Wiedniu, dr. Alojzy Müller, tak sobie wziął do serca tragiczną śmierć syna, że popadł w obłęd umysłowy. Umieszczono go w grackim szpitalu dla obłąkanych. — Bohaterskiemu lekarzowi, który przypłacił życiem swe poświęcenie się zapadłym na dżumę, postawią w Wiedniu w podwórzu szpitala powszechnego pomnik, na który ze składek publicznych zebrano już około 10.000 złr.

Posadę lekarza po ś. p. drze Ludwiku Wiszniewskim, przy zakładzie nieuleczalnych im. Helclów, objął nowomianowany lekarz dr Józef Surzycki, były prezes Tow. lekarskiego. Zastępczo obowiązki te w czasie choroby ś. p. dra L. Wiszniewskiego, pełnił dr F. Wilkosz, lekarz miejski.

Posadę konsulenta lekarskiego przy dyrekcji kolei państwowej objął ma dotychczasowy zastępca i lekarz kolejowy, dr Józef Zoll, po którym opróżnioną posadę zastępcy i lekarza kolejowego obejmie dr Horoszkiewicz, syn obecnego zastępcy dyrektora.

Uroczyste posiedzenie. Zarząd główny krak. Towarzystwa Oświaty ludowej, odbędzie w poniedziałek dnia 27 lutego b. r. o godz. 6 wieczorem w Collegium Novum, w sali posiedzeń Senatu uroczyste posiedzenie, celem pożegnania swego prezesa ks. biskupa dra Józefa Pelczara. Członkowie Towarzystwa nie należący do Zarządu głównego mogą uczestniczyć w posiedzeniu, a Zarząd główny na tę uroczystość niniejszem ich zaprasza.

Do pp. artystów-malarzy. Podczas wystawy rolniczo-przemysłowej od 1 do 30 września 1899 r. w Wilnie odbędzie się druga wielka wystawa obrazów. Szanowni pp. artyści-malarze uprzejmie proszeni są o łaskawe wzięcie udziału w tej wystawie. Koszty przewiezienia obrazów z Warszawy do Wilna i z powrotem wystawa bierze na siebie. Bliższe informacje u art.-mal. p. Stefana Dąbrowskiego, Warszawa, Hoża 66.

Uznanie. Wydział Rady powiatowej w Lisku na dniu 22 b. m. w komplecie zebrany, uchwalił pod przewodnictwem wicemarszałka dra Strutyńskiego, jednogłośnie swemu marszałkowi, p. Ramułtowi, wyrazy zupełnego zaufania za jego skuteczną i dodatnią pracę dla powiatu, a w szczególności, w sprawie podjętych starań o przeprowadzenie linji kolejowej przez okręg lutowiski na Wołosate, jak niemniej za jego gorliwą pracę dla stosunków komunikacyjnych powiatu. Przy tej sposobności stwierdzić wypada, że tak w Radzie, jakoteż w Wydziale powiatowym w Lisku nie ma ani jednego żyda.

Obywatele Mojżesz Blumenkranz i Herz Rubin, rezydujący w Czarnym Dunajcu, przysłali nam na skutek depeszy, pomieszczonej w nrze 44 „szanownego dziennika“, z dnia 24 lutego b. r. list ze sprostowaniem na podstawie osławionego § 19 ust. pras., w którym to liście zapewniają nas, iż „cieszą się zupełną wolnością osobistą“ i żądają zamieszczenia następujących twierdzeń: „Nieprawdą jest, jakoby w Czarnym Dunajcu aresztowano Mojżesza Blumenkranza i Herza Rubina, jak również nieprawdą jest, aby dotychczas zgłosiło się 27 włościan, rzekomo przez powyż wymienionych wskutek lichwy poszkodowanych. Całe bowiem w tej mierze zamieszczone doniesienie polega na tendencyjnie zmyślonej bajce“.

HUMOR.

Wiarołomna, czyli dryg jaźni.
Ballada.

Trupy, węże, szczypawki, żmije, żaby, pijawki
W jestestw tabor rozpięte,
Drgały śmierci czkawkami, Achillesa piętami,
Żarem piekieł żygnięte.
Wichry wyły różaniec na śmiertelny ten taniec,
A miłosny drygbuka
Jęczał w febrze kwadratu koło piekieł rebatu,
Gdy o duszą śmierć stuka.
A w komnacie kirowej, żółto-seledynowej
Legła duszę bez jaźni.
Ha, bo kochać spragniona, tygrysica szczepiona,
Lasecznikiem bojaźni.
Hej! hej! będą rozkosze, fijołkowe kalosze,
Trzaśnie serce z radości,
Bo kto kocha w potrzebie prapoczątek w amebie.
W grobie złożył już kości!
Padł na łono rozgrzane, wampirjusza rozdrgane
Swego ognia kolanem —
Słońce w stryczku jęczało, księżycowi się zdało,
Że bakterji organem.
Ale biada! strzygoniom, co się w zefir rozłonią
Z dżumokwiatem tecizny,
Bo śmierć z sinkiem potażu, krwawym mieczem odrazu
Tnie przez pancerz zgnilizny.
Krew zielona trysnęła, skała jadem żygnęła,
Jakby kwadrat kolisty!
Kap, kap, leje się ciurkiem, chlup, chlup, sypie się sznurkiem,
Jak jaszczurki iglisty.
W czarno-białej-kirowej, żółto-seledynowej,
Cicho było w komnacie.
Wichry wyły różaniec na piekielny ten taniec
W niebios dolnej makacie!

„C. k. praktykant dekadentyzmu“.

— Jak też ty mogłeś na miasto wyjeżdżac sankami? Doprawdy! trzeba być na to idjotą — rzekł siedzący w sankach jakiś jegomość.

— A widzi pan, a jednak znalazłem pasażera — odrzekł filuternie uśmiechnięty sankarz.

Z TEATRU.

„Chłopska polityka“.

Ostatni konkurs Wydziału krajowego zalecił do nagrody trzy utwory. We Lwowie w sobotę grano właśnie jednę ze sztuk konkursowych „Na wyżynach“, drugą „Chłopską politykę“, a właściwie „Nowe prądy“, bo taki pierwotnie tytuł nosiła sztuka, wystawiono w sobotę na scenie krakowskiej. Autor, osłonięty tajemnicą konkursową, bardzo stanowczo i śmiało występuje w „Chłopskiej polityce“ przeciw tym wszystkim agitatorom, którzy za wiadczenie pole popisu elokwencji politycznej wybrali sobie wieś naszą, a za swe ofiary, czy medja wieśniaków. Wieś galicyjska poprostu jęczy od tych przekupniów haseł wszelkiego rodzaju, a chłop oderwany od roli i pracy — szuka upustu dla swej natury w wódce i bijatyce. Pracować już chce, bo to dobre dla chłopa, ale nie dla

„polityka". Chata rodzinna obojętnieje mu — bożyszczem dlań szyk żydowski, gdzie można dużo krzyczeć i dużo mędrkować. Chłop wykolejony staje się zwierzęciem, dla którego ksiądz jest nudnym moralistą, dziedzic jeno czyha na zgubę chłopską, a starosta z wójtem uosobiają brutalną siłę. Agitatorzy korzystają z chaosu tych pojęć, ani przetrawionych, ani odczutych, kują żelazo póki gorące i zbierają obfity plon dla swych... kandydatów, a wieś? ta ugina się od opryszków, złodziei, darmozjadów i zbrodniarzy. Słusznie też autor powiada, że nie gazetki, wydawane dla ludu, ale ci żywi kusiciele ludu złe rodzą i rozradzają. Oni to lud rozpajając i podniecając, gubią go moralnie, fizycznie i materjalnie! Agitatorów tych autor przedstawił nam parę okazów. Pierwszy z nich, to dr Rosig, żyd, najemnik czerwonego socjalizmu. Przybywa na wieś pod pozorem porady prawnej, zostaje w niej jednak, aby apostołować za „wolnę miłością i podziałem kapitału", wymowny i arogancki, nahalny i bezczelny strusim żołądkiem połyka to, co zdrowa, niezgangrenowana a szczera natura wieśniacza daje mu nieraz do zgryzienia, ale zawzięty póty jad wszczepia aż znajdzie zwolennika z rozpróżniaczonym chłopie-urlopniku, lub w parobku, czującym nienawiść do chlebodawcy. Grając na niskich instynktach, podnieca je znajomością słabych stron prostaczej natury, a czego „zapał" nie zrobi, tego dokona wódka, której żyd-arendarz z ochotą użyczy! Legjon towarzyszów wzmaga się!

Drugi okaz, to wędrowny kramarz, kolportujący pisemka przez władze skonfiskowane. Cichy, układny, zagląda on do chat pod błahym pozorem, a przy sposobności temu i owemu szepnie słów parę za swoim „pryncypałem". Kramarz ten w „Chłopskiej polityce" uosobia agitatora ks. Stojałowskiego z czasów, gdy ksiądz-poseł szedł ręka w rękę z socjalistami. Przywędrował on do wsi, aby zaagitować wiec. Prócz tych dwóch tuzów mamy w sobotniej premjerze reprezentantów *Przyjaciela ludu* i *Chłopskiego związku*, są to jednak drugoplanowe figury i blado nakreślone.

Rzecznikiem autora, ale doprawdy bardzo niewymownym, jest wójt Bartek Czaja. Ten pracuje rzeczywiście dla dobra ludu, choć praca jego jest cicha i powolna. Za wpływem wójta odebrano żydowi karczmę, a zamieniono ją na sklepik Kółka rolniczego; za staraniem tegoż wójta zaprowadzono we wsi hygieniczne ulepszenia itd. Mrówcze zabiegi Czaji rozbijają się o opór ze strony tych, co nienawiścią i pięścią świat chcą przeistoczyć. Miasto uznania Bartek widzi koło siebie albo obojętnych albo wrogo usposobionych. Podżegani i szczuci przy każdej sposobności przez prowodyrów, w końcowej scenie, w żydowskim szynku, zabijają go kołkami i nogami! Dr. Rosig tryumfuje!

Na tem tle barwnem i rzeczywiście ciekawem, tak żywo przypominającem „Kusicieli ludu" Smolarza, autor usnuł nienaturalną intrygę miłosną. Młody chłopak Stanisław Ziemba pokochał Zośkę, córkę Jesionowej, gruntowoj wieśniaczki. Stach należy do popisowych, rad nierad musi przeto lubą opuścić i iść na lat trzy do wojska. W Zośce tej równocześnie kocha się brat Stacha, Sebastjan, chłop majętny. Po trzech latach Stach wraca i na pierwsze (!) zasłyszane słowa, nieprzychylne dla Zośki, popadą w rozpacz i nie pomówiwszy z narzeczoną, zrywa z nią zupełnie, oddając się nałogowemu pijaństwu. Sztuczna ta sytuacja trwa całe trzy akty, po to, aby w ostatnim Stach dowiedział się, że był srodze niesprawiedliwy dla swojej, szczerze go kochającej, Zośki! Ten Stach, potępiający narzeczoną po pierwszej rozmowie z babą Chapoczyną (działającą z namowy brata Sebastjana), niemający na tyle sprytu, aby zapytać się dawnych swych przyjaciół, pomimo całej grozy sytuacji, więcej denerwuje, niż wzbudza współczucie. Jedno słowo wójta w akcie ostatnim wystarczyło, aby nawrócić go, dlaczegoż więc pierwej o to zdanie nie zapytał, dlaczego nie pomówił z Zośką? Pytań takich rodzi się tysiąc, patrząc na... walną bitwę Stacha z wiatrakami! Naciągany związek mści się na dramatycznej stronie utworu.

Artyści „Chłopską politykę" grali składnie, choć gwara pozostawiała wiele do życzenia. Dużo pracy miał p. Mielewski, grający z temperamentem Stacha. Publiczność, tym razem przeważnie katolicka, serdecznie oklaskiwała te sceny zwłaszcza, w których na pierwszy plan występuje tendencja autora.

Minos.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu"

Wiedeń 25 lutego. Sprawozdawca *Neue freie Presse* wyklęczony został z sali obrad Rady gminnej.

Kopenhaga 25 lutego. Dziennik tutejszy *Politiken* podaje pochodzącą jak zaręcza z najlepszego źródła wiadomość niezwykle sensacyjną. **Według informacji *Politiken* car Mikołaj już od kilku miesięcy nie sprawuje wcale rządów w Rosji i nie miesza się wcale do spraw państwowych. Powodem tego ma być zły stan zdrowia cara a mianowicie powtarzające się coraz częściej ataki nerwowe i konwulsyjne. Ster rządów powierzył car w ręce wielkiego księcia Michała. Ostatnim aktem politycznym, na który car Mikołaj jeszcze jakiś wpływ wywierał, był manifest pokojowy.**

(Wiadomość w tej formie w jakiej ją podaje *Politiken*, jest zapewne przesadzona. Niemniej jednak od pewnego czasu Polacy czują najlepiej, że w rządzie petersburskim w ostatnich czasach zaszły istotnie jakieś bliżej niewyjaśnione a wysoce niekorzystne dla nas zmiany wpływów. *Przyp. Red.*)

Opawa 27 lutego. Odbył się tutaj wiec niemiecki na którym przemawiali posłowie Demel, Meuger, Kaiser, Türk, Lecher i inni. Wszyscy mowcy atakowali gwałtownie rząd.

Praga 27 lutego. Wolf zapowiedział w Czeskiej lipie zgromadzenie — atoli starostwo odbycia zgromadzenia zakazało.

Praga 27 lutego: Sejm czeski zwołany zostanie prawdopodobnie na 15 marca.

Wiedeń 27 lutego. Były austrjacki minister spraw zagranicznych Rechberg zmarł onegdaj w swojej wili pod Schwechaten.

Budapeszt 27 lutego. Szell co do ugody ma zamiar oprzeć się na zasadzie prawa Węgier do wolnego rozporządzenia się po roku 1903 względnie 1904. Co do kwoty zdecydowano się podobno na ustępstwo do 35 procent.

Zadar 27 lutego. Rząd austrjacki wydalił stąd Charles'a Loiseau publicystę francuskiego. Loiseau jest autorem książki pt. „Le Balkan slave et la crise autrichinne", w której ostro występuje przeciw polityce niemiecko-austrjackiej na Bałkanie, nazywając tę politykę jedyną przeszkodą do zjednoczenia się ludów bałkańskich. Wydalenie Loiseau stoi zatem w związku z głoszonemi przez niego poglądami na sprawę Słowian południowych.

Berlin 27 lutego. *Post* zamieściła wstępny artykuł omawiający stosunek Francji do Niemiec. W artykule tym określa *Post* stanowisko Niemiec jak następuje: „Jak bardzo Niemcom zależy na utrzymaniu pokojowego porozumienia z Francją, dowodzi wysłanie wysokich dygnitarzy wojskowych na pogrzeb Faura. Że we Francji zrozumiano znaczenie tego aktu uszanowania ze strony rządu niemieckiego, dowodzi przychylne przyjęcie jakie spotkało deputację w prasie francuskiej i ze strony sfer rządowych w Paryżu". Omawiając przymierze franko-rosyjskie pisze *Post*: „Przyjacielskie usposobienie tronu rosyjskiego względem Francji, zapewnia stanowczo pokój w Europie, którego wszyscy tak bardzo pragniemy". W końcu artykułu znajduje się „upomnienie" pod adresem Anglji, aby liczyła się przezornie z uczuciami narodu francuskiego.

Paryż 27 lutego. Méline przy objęciu w sobotę prezydjum grupy postępowych republikanów miał mowę, w której zaznaczył ważność obecnej sytuacji, w jakiej się znajduje Francja i Rzeczpospolita wskutek zawikłań, panujących w parlamentarnych i rządowych kołach, zawikłań, z powodu sprawy Dreyfusa coraz to bardziej się zwiększających. Méline polecał jako środek zaradczy reformę zwyczajów parlamentarnych i powrót do tradycji Thiersa, Gambetty i Ferryego. W końcu swej mowy poświęcił mowca wspomnienie pamięci Faura i dał wyraz swojej uległości dla Loubeta.

Londyn 27 lutego. Położenie w Manili jest poważne, a nawet groźne. Okręty obcych mocarstw, które stały na wodach filipińskich, wysadziły na ląd swoje wojskowe załogi. co oznacza wdrożenie czynnej interwencji.

Waszyngton 27 lutego. Zaniepokojenie w kołach rządowych, wywołało żądanie admirała Deweya o wysłanie linjowego okrętu „Oregon" na wody Filipińskie i żądanie jen. Otisa o przysłanie w ciągu tygodnia 2500 ludzi posiłków. Rząd obawia się, z powodu znacznych strat, jakie przez pożary szerzone przez powstańców ponoszą obcy poddani, mieszkający na Filipinach, aby mocarswa europejskie nie interweniowały czynnie.

Waszyngton 27 lutego. Straty Amerykanów na Manili w ostatnich potyczkach powiększyły się o 13 zabitych, pomiędzy tymi 4 oficerów i o 35 rannych.

Waszyngton 27 lutego. Biuro Reutera donosi z Manili z dnia 24-go b. m. godzina 5 wieczór: Strzelcy Filipińscy niepokoili przez cały dzień linję amerykańską, zwłaszcza w okolicy Callocanu. Jeden porucznik amerykański został raniony, zabito jednego żołnierza.

Paryż 27 lutego. Przy rewizji jaką zrobiono w mieszkaniu Moincourt'a, który jest kurjerem ks. Orleańskiego, pochwycono torbę z listami do różnych osobistości.

Paryż 27 lutego. Prezydent sądu z Gujany przybył na wyspę Djabelską i przedłożył Dreyfusowi arkusz z pytaniami.

Zamach stanu Derouleda.

[Telegram własny Głosu Narodu].

Paryż 27 lutego. *Figaro* donosi, że podczas rewizji domowej, jaka odbyła się w lokalu Ligi patrjotycznej zasekwestrowano listy, adresowane do wyższych oficerów armji, które tychże wzywały do zamachu stanu. W sobotę stawali deputowani Déroulede i Habert przed sędzią śledczym. Przesłuchanie miało ten cel jedynie. aby obydwu zawiadomić o tem, że są obwinieni o podburzanie do nieposłuszeństwa żołnierzy. Obydwaj deputowani, których przeprowadzono do więzienia Conciergerie, stawać będą prawdopodobnie przed sądem przysięgłych.

Paryż 27 lutego. Zbiegowisko przed salą pałacu św. Pawła nie ustawało aż do 11 godziny w nocy. Policja aresztowała około 20 osób; poważniejszego wypadku nie było żadnego. Deputowany Millevoye upominał swoich przyjaciół, ażeby w interesie sprawy Déroulede'a i Haberta zachowywali się spokojnie.

Paryż 27 lutego. Siedmnastu komisarzy policji odbyło wczoraj mnóstwo rewizyj u różnych osób znanych antysemitów i orleanistów.

Paryż 27 lutego. Śledztwo w sprawie Derouleda potrwa jeszcze parę dni.

Jako nagrodę za dobre rozwiązanie szarad, pomieszczonych w Nrze 46 „Głosu Narodu", przeznacza Redakcja „Cyrano de Bergerac", najgłośniejszą dzisiaj sztukę Rostanda w tłomaczeniu Kasprowicza, wydanie Dyrekcji lwowskiej.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Podziękowanie.

Niniejszem poczuwam się do obowiązku złożyć serdeczne „Bóg zapłać" przedewszystkiem Przewielebnemu Duchowieństwu z ks. kapelanem Dimem na czele za odprowadzenie zwłok męża mojego ś. p. Ignacego Kliszewskiego na miejsce wiecznego spoczynku, drowi Wąsowiczowi za staranne pielęgnowanie ś. p. Ignacego w jego chorobie, oraz wszystkim Przyjaciołom i Znajomym, którzy wzięli udział w ostatniej dla niego posłudze. **Anna Kliszewska.**